

## Zapach wolności

AKANT - miesisunik literacki  
nr 12 (38) grudzień 2000

Tegoroczna edycja frankfurckich targów książki ma udowodnić, iż polska literatura może się cieszyć powodzeniem nie tylko w naszym kraju, ale również poza jego granicami. Czy tak się stanie trudno w tej chwili powiedzieć. Tym bardziej, iż w momencie pisania tego tekstu targi dopiero się rozpoczynają. Tak czy inaczej, zaproszeni do Frankfurtu pisarze, w konfrontacji z publicznością, będą chcieli wykazać – wbrew temu co mówi Marcel Reich-Ranicki, iż polska literatura ma coś do zaoferowania niemieckiemu czytelnikowi. Nie zabraknie więc i tych najwybitniejszych i ich następców, nie zabraknie także tych, którzy dopiero wkraczają na literacką scenę. Wśród zaproszonych zabraknie jednak pisarza, któremu ta konfrontacja już przyniosła pierwsze pozytywne rezultaty – autora powieści *Die Freiheit riecht nach Vanille*, która w 1999 roku została uznana przez Związek Pisarzy Niemieckich za najlepszy tom prozy w Dolnej Saksonii i Bremie.

Można oczywiście powiedzieć, że skoro twórca został zauważony i doceniony przez niemiecką krytykę, to po cóż go jeszcze promować. Pewnie tak, bo przecież w dzisiejszych czasach trudno o nakłady na samą kulturę, a co dopiero na jej oprawę. Kiedy jednak chce się osiągnąć taki cel, jak przekonanie niemieckiego czytelnika o jakości polskiej twórczości literackiej, wydaje się to już o wiele mniej rozsądnym działaniem. Szczególnie, gdy ma się do dyspozycji konkretny sukces. A takim przecież może się właśnie wykazać DARIUSZ MUSZERA, o którym tu mowa. Bo skoro ma się możliwość prezentowania polskiej literatury na przykładzie konkretnego autora – autora książki, która otrzymuje jedną z ważniejszych niemieckich nagród, nie łatwo jest zrozumieć, iż z takiej możliwości nie chce się skorzystać. Tym bardziej, że nie sposób przecież znaleźć lepszego materiału do reklamowania polskich pisarzy, niż entuzjastyczne opinie o twórczości jednego z nich. A takich w przypadku *Die Freiheit riecht nach Vanille* nie było w niemieckiej prasie mało. Swój kuriozum jest zatem to, iż jej autor nie znajdzie się wśród polskich pisarzy goszczących na frankfurckich targach. Ale żeby nadrobić to niedopatrzenie, jest już niestety za późno. Może warto więc chociaż uważniej spojrzeć na sukces Muszera i bliżej przedstawić go czytelnikom w Polsce.

Nie trzeba zgadywać, czy autor *Die Freiheit riecht nach Vanille* znał, czy też nie, słowa Marcela Reich-Ranickiego: „Dla literatury obcej w Niemczech nastał korzystny czas, bo współczesna literatura niemiecka jest bardzo słaba.” Pewne jest natomiast, że potrafił czas ten wykorzystać. Miało to zresztą nieco spektakularny charakter, gdyż napisana przez niego książka, od początku do końca, powstała w języku niemieckim. Dzięki temu, jej autor znalazł się w nielicznym gronie pisarzy, którzy odnaleźli się w drugim języku. W drugim – ponieważ i w pierwszym (polskim) wciąż pisze, a jest ponadto autorem czterech tomów wierszy i powieści *Ludziogad* oraz licznych publikacji w polskich pismach literackich – m.in. w *Twórczości*, *Poezji*, *Toposie*, *Nurcie* i *Nowym Nurcie*.

Już sam tylko życiorys Dariusza Muszera wydaje się być na tyle barwny, iż warto na niego zwrócić uwagę. Bo mamy do czynienia z mieszkającym od kilkunastu lat w Niemczech poetą i prozaikiem, absolwentem wydziału

prawa na Uniwersytecie Poznańskim, który pracował m.in. jako ślusarz, stolarz, taksówkarz, instruktor teatralny, klezmer, dziennikarz i grabarz. Widząc tę różnorodność w metodzie zmagania się z rzeczywistością, natychmiast chciałoby się chyba wiedzieć na ile widoczna jest ona w twórczości pisarza. Częściową odpowiedzią na to pytanie mogą być z pewnością fragmenty opinii, które ukazywały się na łamach niemieckiej prasy:

Oskar Ansull w *Forum* pisał o *Die Freiheit riecht nach Vanille*: „Figlarna & makabryczna & sarkastyczna książka. Niemalże scenariusz filmowy amerykańskiego filmu, w którym na pewno znalazłaby się rola dla Dennisa Hoppera”, Alex Rühle w *Süddeutsche Zeitung*: „Wściekle fantastyczna powieść.”, zaś Martin Ahrends w *Die Zeit*: „Bohater powieści pozwala, aby to rozdarcie, które przecinało Europę rozdarło również jego.”

Ale chociaż są to bardzo spektakularne opinie i tak mówią one jeszcze zbyt mało o powieści Dariusza Muszera. Jej bohaterem jest Naletnik – uchodźca, emigrant, wędrownik, masowy morderca o niemiecko-polsko-łużyckozydowskim rodowodzie, który trafia do Hanoweru. Ale jego historia rozpoczyna się na wiele lat wcześniej od narodzin na łużyckim nagrobku, o który uderza wypadając z wnętrza matki, która od razu pragnie go zabić. Powodem nienawiści jest to, iż dziecko zostało spłodzone w wyniku gwałtu. Trudno się dziwić, że Naletnik będzie się starał umknąć przed przeszłością. Ale nim to nastąpi wspomina najpierw wspomina trzydzieści siedem lat swojego życia, w Polsce, potem w Niemczech po zburzeniu muru. Różne pojawiają się w tym elementy, różne historie, choćby zabójstwo dziadka ze strony matki przez dziadka ze strony ojca strzałem w głowę podczas II wojny.

Gdy trzydziestoletni Naletnik przybywa jako przesiedleńca z Polski do Zachodnich Niemiec, wciąż jeszcze stoi berliński mur. Zderzenie jego mentalności z zachodnią codziennością jest więc o wiele bardziej wyraziste i dramatyczne niż mogłoby to mieć miejsce obecnie. Stąd też brak zgody u bohatera powieści na wolność. Wolność bowiem za bardzo mu doskwiera, doskwiera mu ponieważ, jest on człowiekiem zniewolonym. Jedynym ratunkiem, jedynym sposobem na zagłuszenie codziennych niepokojów staje się telewizor. Tylko on pozwala zapomnieć o wszystkim co wewnątrz i na zewnątrz. Tak długo, aż pewnego dnia, w jakimś filmie dokumentalnym, na ekranie pojawiają się obrazy z egzekucji podczas II Wojny Światowej. SS-man celuje z pistoletu do klęczącego mężczyzny, który na ramieniu ma gwiazdę. W obu mężczyznach Naletnik rozpoznaje swoich przodków. A może bardziej chce wierzyć, że to właśnie oni są jego przodkami. Tak czy inaczej pozwała mu to na znalezienie powodu do bycia złym, powodu którego cały czas szukał.

Trudno byłoby koncentrować się na opisywaniu treści *Die Freiheit riecht nach Vanille* ze wszystkimi jej szczegółami. Na koniec przywołajmy więc jeszcze tylko słowa Michaela Zeller'a, który w *Nürnberger Nachrichten* stwierdził: „Napisana przez Polaka, po niemiecku, książka pozostała, na szczęście, książką polską, pełną czarnego humoru i fantastycznych przewrotek.”

Miejmy nadzieję, że ta polska książka znajdzie się kiedyś w rękach polskiego czytelnika i że nie będzie to trwało lat dwadzieścia, jak miało to miejsce w przypadku *Malowanego ptaka* Jerzego Kosińskiego.